WYCHODZI DWA RAZY NA TYDZIEŃ

KORRESPONDENT

PRZY GAZECIE WARSZAWSKIÉJ

ROLNICZY, HANDLOWY I PRZEMYSŁOWY.

Dnia 24 Kwietnia / 6 Maja № 34. Rok 1860.

UWAGI

dotyczące pomiarów majątków ziemskich i sposobów zapewnienia planom długoletniéj trwałości.

(Dokończenie.)

Robienie planów oryginalnych (pierworysów pomiaru) znacznych nawet bardzo przestrzeni, na jednym arkuszu papieru wielkich rozmiarów, powszechnym prawie dotąd było u nas zwyczajem; sposób ten jednak, jako nierozłączną całość przestrzeni przedstawiający i wzajemne względem siebie położenie różnych jéj części należycie wyobrażający, przez niektórych za stosowny uznany, z wielą wszakże wadami i niedogodnościami jest połączony, i tak: skutkiem częstego a koniecznego zwijania w walec i rozwijania, gięty w tę i owę stronę i łamany papier, szybkiemu uledz musi zniszczeniu, któremu podklejenie płótnem lub kartonem wprawdzie zapobiega, ale nie na długo; oprócz tego, papier i płótno, ciała odmiennych własności, pod wpływem wilgoci i ciepła niejednostajnym podlegając skutkom, nie jednakowo też muszą rozciągać się i kurczyć, a sklejenie ich z sobą od skutku odmiennego na nie działania sił przyrodzonych tylko do pewnego stopnia zabezpiecza; papier więc z czasem, tu i owdzie od płótna odklejać się musi, i w w miejscach odstawania łamać się i zadzierać. Nadto plany wielkich formatów nadzwyczaj do użycia są niedogodne, z przyczyn następujących: że w miejscach ciaśniejszych, częstokroć w zwyczajnych, a niekiedy w szczupłych izbach pomieścić się nie dają; że w podróży małą brycz ą odbywanéj, niekiedy wielkich ambarasów bywają powodem; że dla należytego ich rozwinięcia i rozpostarcia potrzeba zawsze obszerniejszego miejsca i stołu większych rozmiarów; że wszelkie czynności graficzne, w razie potrzeby wykonania ich na takowych planach, z wielką trudnością są połączone, przyczém bardzo łatwo mappa uszkodzeniu uledz może; że nie dozwalają przyjrzéć się z łatwością szczegółom, zwłaszcza od brzegów planu odleglejszym; że w razie wyniklej potrzeby użycia jakiéjś części planu, takowa odłączoną być nie może, ale wraz z nią całość na uszkodzenie lub zniszczenie koniecznie narażaną być musi.

Doświadczenie nauczyło, że najlepsze do użytku i do konserwy najdogodniejsze są plany wypracowane w sekcyach stolikowych, wielkości pojedynczego arkusza, czternaście cali dziesiętnych w kwadrat, wraz z miejscem białém do około (maryginesem). W ten sposób sporządzone mappy mają następujące zalety, wielkim formatom obce: że nie potrzebują być nigdy zwijane, a zwijanie jak to wyżéj powiedziano, zniszczenie papieru ułatwia i przyspiesza; że w najciaśniejszém miejscu przechowane i na najmniejszéj bryczce bez trudności przewożone być mogą; że każdemu szczegółowi planu bardzo łatwo z bliska przypatrzeć się dozwalają; że wszelkie czynności graficzne w ciasném miejscu i na małym stoliku uskuteczniać się dają, nie narażając planu na najmniejsze uszkodzenie; że w razie wyniklej potrzeby użycia jakiéj części planu, takową jako podzielne odłączyć dozwalają, przez co unika się bezpotrzebnego niszczenia całości.

Plany w sekcyach stolikowych, nie będąc zwijane, ale w swéj płaskiéj postaci w tekach sporządzonych z grubéj tektury lub z cienkich desek, utrzymywane, w miejscach suchych, z dala od pieców i ścian gorących przechowywane, ostrożnie używane, nie potrzebując bynajmniéj wzmocnienia przez podklejanie płótnem, wieki przetrwać mogą; wystrzegać się szczególnie należy narażać je na wilgoć, która nie tylko nadzwyczajnie ułatwia i przyspiesza butwienie i rozpadanie się papieru, ale nadto, powiększając w rozmaity sposób objętość, psuje pierwotny kształt znajdującego się na nim rysunku i odmienia właściwą planowi miarę; zbyteczne znów gorąco działa także bardzo szkodliwie na papier, lubo w przeciwnym kierunku; najgorsze wszakże tak dla miar jako i figur planu wynikają skutki z raptownego przejścia papieru ze stanu wilgoci do nadmiernego ciepła.

Dla zapewnienia jak najdłuższéj trwałości mappom oryginalnym, czyli pierworysom pomiaru, radziłbym pp. właścicielom planów, ażeby do codziennego użytku sporządzać sobie kazali kopije, czy to na jednym papierze wielkiego formatu, czyli też w sekcyach stolikowych; do czynności zaś nie wymagających wielkiéj ścisłości w miarach, plany zbiorowe na podziałkę, w stosunku do gruntu jak 1: 20,000. Po zniszczeniu jednéj takiéj kopii lub planu zbiorowego, można mieć niewielkim kosztem egzemplarz drugi, następnie trzeci i t. d., byle tylko oryginały w dobrym stanie były utrzymywane, co z pewnością nastąpi, skoro wyżéj przywiedzione ostrożności ściśle zachowane zostaną.

Wyłuszczywszy w krótkiéj, jak na obszerność traktowanego przedmiotu treści, warunki i przymioty jakiemi dobre pomiary zalecać się winny i wskazawszy to wszystko, czego zarządzający pomiar od podejmującego się wykonania go wymagać powinien; poczytuję sobie za obowiązek sumienia zwrócić uwagę pp. właścicieli ziemian, ażeby w wyborze osób, którym tak ważną czynność poruczać zamierzają, wielką zachowali ostrożność, i aby w umowach w tym celu zawieranych, nie samą tylko nizkość ceny mieli na względzie. Faktem jest bowiem niezaprzeczonym, codziennem doświadczeniem stwierdzonym, że za małe bardzo ceny podejmują się pomiarów tylko osoby albo nieuzdatnione, bez przyzwoitéj kwalifikacyi, albo o dobrą reputacyę i wiarę publiczną niedbałe, a tak pierwsi jako i drudzy chwilowego materyalnego zysku jedynie szukający. Roboty też przez takie indywidua wykonane bywają pospolicie albo zupełnie tak niedokładne, że do niczego zgoła przydać się nie mogą, albo też tak ogólowe i niekompletne, że wymagają uzupełnień i poprawek bardzo kosztownych, częstokroć nowemu prawie pomiarowi wyrównywających. Niechaj pp. właściciele ziemscy pamiętają, że lepiéj jest dla nich i korzystniéj ludziom wykwalifikowanym, sumiennym, o szacunek i wiarę publiczną dbałym, więcéj zapłacić, ale pozyskać rzecz dokładną, kompletną, porządną, wszystkie potrzebne warunki posiadającą, do wszelkich działań przydatną, w obec sądów i władz rządowych ważną i legalną; niechaj mi uwierzyć raczą, gdyż mówię na 20 letniém przeszło opierając się własném doświadczeniu, że zdatny, sumienny i skrupulatny jeometra, gdyby najpilniéj pracował, nie jest nigdy w stanie więcéj przecięciowo pomierzyć jak włók miary np. 200 przez ciąg roku całego; mówię przecięciowo, gdyż zdarzają się tak dogodne dla pomiaru położenia, że może włók 300 pomierzyć, ale też bywają miejscowości tak trudne, że i 100 włók przy największéj usilności w tym przeciągu czasu wypracować niepodobna.

Nakoniec, na poparcie twierdzeń powyższych, nie od rzeczy będzie przytoczyć tu zdrową loiką i faktami praktycznego życia uzasadnione zdanie, że kto stara się o nabycie rzeczy istotną wszechstronną wartość posiadających, ten chroniąc się od ponownych

na ten cel wydatków, trzyma się zasad dobrze zrozumianéj oszczędności.

Warszawa dnia 20 kwietnia 1860 roku.

Aleksander Baudouin,
Jeometra przysięgły patentowany.

Zasady ziemiaństwa praktycznego.

(Dalszy ciąg.)

Uprawa pod żyto.

Po ukończeniu zasiewów wiosennych, zwykle już końcem kwietnia, podoruję na żyto. Zaczynam od ziemi najlżéjszéj, biorąc na 6 cali głęboko. Jeżeli rżysko ugorowane (a takich ugorów mam najwięcéj) to rozoruję zagon osobno; jeżeli owsisko, to trzy zagony na jeden. Na moich owsiskach nie znać prawie zagonów, dla téj też przyczyny *jedynie*, biorąc trzy byłe zagony na jeden, roli nie psuję, gdyż i tak wszystkie skiby jednéj są grubości. (Mówiąc o siewie owsa, wyjaśnię, dla czego po owsach takie pola wyrównane). Jęczmionczyska nigdy u mnie nie przychodzą w ugór; sieję jęczmiony po okopowych roślinach, wraz z koniczyną czerwoną, którą i na nasienną pozostawiam, koniczyniska obsiewam znowu owsami. Role na żyto podorane pozostawiam najmniéj przez cztery tygodnie nie ruszone; takie odleżałe i nie włóczone podorowki dużemi cztero-konnemi przeżynam radłami, w kierunku zupełnie poprzecznim, głęboko i gęsto. Poredlone pole włóczę *po redlankach* po razie. Pauza kilkodniowa wystarcza, przy sprzyjającém powietrzu, do ususzenia radłami i powłóczką wydobytego perzu. Znów włóczę żelaznemi bronami po parę razy w poprzek radlanek, i robię powtórnie pauzę. Jeżeli rola dobra, to ją tylko już włóczką doprawiam, jeżeli przeciwnie, to redlę po raz drugi, w kierunku skośnym, i operacyę włóczkową powtarzam dopóty, dopóki pérzu powydobywanego nie zgnoję, i nie sproszkuję. Wygrabianie pérzu uważam za największą niedorzeczność. Przy włóczce zwracam uwagę na wiatr. W czasie wiatru włóczyć nie należy; wiatr bierze z sobą humus, a lichotę pozostawia. Najlepiéj włóczyć po deszczu, aby tylko ziemia nie była zbyt mokrą; mamy wtenczas dwojaką korzyść: rola się nie wykurza, i pérz deszczem ożywiony na nowo poruszemy. W czasach zbytecznéj posuchy, przeznaczam ranne godziny do włóczki. Jeżeli kilku fornali włóczy, to ich tak rozdzielić trzeba, aby pył jedną fornalką utworzony, drugiéj nie dochodził. Wszelka kurzawa szkodzi zdrowiu konia, utrudniając zarazem dochędożenie jego. O ile można, zwracam uwagę moją na wszystkie drobnostki. Gospodarstwo z samych tylko składa się drobnostek!

W powyżéj opisany sposób na żyto uprawioną ziemię, zwykle już z dniem 1 sierpnia na zagon orać każę. Zagony dziesięcioskibowe, głębokość órki 7 do 8 cali. Zaganiam dwie pierwsze skiby miałko, a resztujące, wszystkie jednéj i téj saméj głębokości. Zagony nie podrzynane. Po zaoraniu jakiego polka, przeganiam przeczki i robię spusty, tak samo, jak mają być dane na zasiewie. Szpadla używam jedynie do poprzebierania bruzd i poprawienia spustów. Mam dwóch dobrych ratai; te dwa czterokonne pługi, orząc bez przerwy, przez ciąg sierpnia, zaorzą prawie wszystko na żyto. Trzy inne fornalki uzupełniają resztę gospodarskich zatrudnień. Siew żyta rozpoczynam około 9 września. Mając pod siew doskonale odleżałe role, muszą brać do razowania żelazne ostre brony. Razuję w poprzek. Jednorazowe przejście bron pojedynczych, aby tylko nie mijać, jest dostateczném. Zaraz w świeżo razowaną rolę siać każę. Do dobrego siewu potrzeba *konieczenie* oka pańskiego, tę pracę ocenić umiejącego. Nauczyć jéj pismem nie podobna. Co wiem, to powiem. Rzucać z garści jak najdaléj przed siebie, obciągać zagon doskonale, iść bardziéj z lewéj strony obsiewającego się zagona, robić drobne kroki, nie brać jednego zagona przy drugim, ale raczéj pierwszy zagon pozostawić, a wziąść drugi; minąć trzeci a obsiewać czwarty, i tak daléj, stosownie do liczby siejących. Nawracając, zabiera się pozostawione zagony. Podczas wiatru albo zupełnie nie siać, albo też ciągle z wiatrem zachodzić. Jest to zmudnie; chcąc jednakże dobre miéć gospodarstwo, nie można uwzględniać ilości, ale raczéj jakość wykonanéj pracy, szczególniéj zaś przy siewie. Tam, gdzie obszary lada jakie obsiewają, tam mogą robić po hottentocku; u porządnego ziemianina wszystko powinno być jak najdokładniéj wykonaném.

Najwłaściwiéj używać trzech ludzi do siewu; chodząc za środkowym, mamy łatwą bardzo kontrollę. Do nasypowania biorę zwykle jakiego domowego próżniaka, np. służącego. Przy siewie ważną jest rzeczą mądre miechów porozstawianie. U mnie czasem pięć staj długie pole. W takim przypadku nie rozwożę siewu w poprzek bo bym konie pozabijał, ale w podłuż zagonów, stawiając pierwszy korcowy miech na początku, o 50 prętów drugi, w téj saméj odległości (50 prętów) trzeci, i na drugim końcu czwarty. Nigdy większych miechów jak korcowe nie używam. Dozór rachunkowy łatwiejszy i dźwiganie do siły dwóch ludzi zastosowane. Złożywszy w sposób podłużny cztery miechy, odrachuję stosowną do szerokości zagonów liczbę takowych i nawracam, w podobny składając sposób. Przeczniki zasiewam po zawleczeniu całego pola.

Włóczka zasianego żyta. Dwóch fornali z żelaznemi bronami przykrywa siew, biorąc wszystkie cztery brony na jeden zagon po razie, a trzeci fornal drewnianemi bronami kłusem za tamtymi wyciąga. Moje pola mają spadek nie gwałtowny wprawdzie, zawsze jednak dosyć znaczny, dla tego też tak urządzam: że fornal drewnianemi bronami kłusem wyciągający, pód górę jadąc, zabiera dwa zagony po parze bron na każdy, a powracając z góry, zabiera znów dwa zagony, które już poprzednio przejechał i dopiero z góry jadąc, tęgiego przypuszcza kłusa. Po zawleczeniu w ten sposób, przejeżdża każdą bruzdę dwiema bronami drewnianemi kłusem, tu już musi jeździć prędko z góry i pod górę. Powłóczę bruzdy dla tego, że orząc dziesięcioskibowe zagony, po nad bruzdami za mało czasem uwleczone; nie podrzynając zagonów, nie mam obawy o pozwłoczenie ziarna w bruzdy. W taki sposób zawleczoną oziminę, bruzduję zaraz radełkami o jedném kółku, parą koni, *po za sobą* uprzężonymi. Po wykończoném bruzdowaniu, przeganiają przeczki, całe pole i przeczniki obganiają, przerzynając zarazem potrzebne spady. Do przeczek żadnéj nie używam maszyny. Pług morawski, zapuszczony głęboko, po dwukrotném przejechaniu, dostatecznie ziemię wygarnie, a uprzęży nie utrudzi. Pługi przegonowe idą ciężko, a i tak poprzednio, pługiem zwyczajnym przejechać trzeba. Przeganianie przeczek do bardzo ważnych zaliczam okoliczności. Ja zwykle zaraz po ukończonéj włóczce, sam wszystkie przeczki przedeptuję, a potém chodzę za przeganiającym ratajem. Ilość ludzi i jakość przeczek wykończenia, od ich dokładnego poprzeganiania zależy. Przeczka dobra powinna być 12 cali szeroka, w spodzie jak najrówniejsza, o 2 cali od bruzd niżéj położona. Każdą do przeczki spadającą bruzdę, jak najdoskonaléj wybrać, to jest z ziemi pługiem nagarnionéj oczyścić. Spusty przez przeczniki, trzeba jeszcze staranniéj poprzekopować—muszą też być głębsze od przeczek. Lepiéj dać dziesięć spustów za wiele, jak jeden za mało. Ziemię tak obok przeczek, jakoteż po nad spustami i wszystkie obganki z starannością porozgrabiać.

Woda stojąca największym jest ziemiaństwa wrogiem. Oziminy nigdy inwentarzami nie przypasam. Zbytecznego na jesień wybujenia unikam, siew żyta z 9 września, a pszenicy z 15 września rozpoczynam. Mając na żyto pozaorywane pola, z łatwością w trzy tygodnie całkowity zasiew zakończyć można. W siewy wcześniejsze nie wierzę, a do późniejszych żadnéj nie przywięzuję pewności.

Po ukończonym oziminy zasiewie, rozpoczynam zaraz podorywki, na płody okopowe najgłębiéj, i najprzód; potém orzę na owies, koniczyniska i pszeniczyska. Potem zaoruję kartofliska na jęczmień, a w samym końcu podoruję głęboko ugory, na przyszłoroczną pszenicę przeznaczone. Podorywki i órki przeczkami zabezpieczam. Pierwsze zganianemi, drugie wyganianemi przeczkami. Zganiane w 5 składków dwunasto-skibowych, a w 7 dziesięcioskibowych, szpadlami przerzynam, w końcach i spusty poprawiam. U wygonianych przeczek pobierają wszystkie bruzdy; przeczki wyrzucać lub poprawiać nie potrzeba.

Uprawa na okopowe płody.

Zaraz z po zimy, po dostateczném ziemi obeschnięciu, podo-

rane role na kartofle, radłami mojemi czterokonnemi, na 9 cali głęboko i jak najgęściéj, na poprzek redlić każę, a w kilka dni później bronami żelaznemi doskonale urównać. Stosownie do pory (zwykle około 25 kwietnia), robię redlanki i kartofle sadzę. *Przykrywanie.* Rozredlam jednę redlankę, a drugą pozostawiam na dwa tygodnie dłużéj. W tydzień po rozredleniu drugiéj, a zatém w trzy tygodnie po kartofli zasadzeniu, powłóczę całe pole drewnianemi bronami w podłuż redlanek. Niedługo po powłóczce kartofle na wierzch powychodzą, jest to czas najwłaściwszy, aby je znowu w poprzek na dobre uwlec.

W taki postępując sposób, zapobiegam zachwaszczeniu; zarodki chwastu ciągle targane, całkowicie wyginąć muszą. Skoro kartofle listków nabędą—obredlam, albo raczéj markują radełkiem od bruzdowania po raz pierwszy, zaraz też dziabkami poprawiam, większe krzaczki należycie obsypując. Z pierwszém obredlaniem nie czekać; lepiéj tę pracę zawcześnie aniżeli zapóźno uzupełnić. Pierwsza staranna obróbka dziabkami zapewnia plon kartofli, a zarazem chroni je od wygnicia. Kartofle nie lubią mokrości, trzeba zatém te redliny, w które się kartofle sadzi, miałko robić, a przykrywając, głęboko redliny rozwalać. Za normę biorę: redlanka z kartoflami leży o cal wyżéj, aniżeli spód téj, z któréj ziemię do przykrycia kartofli wydobyto. Szerokość redlanek 12 cali, odległość sadzonych kartofli 9 cali jeden od drugiego. Do sadzenia biorę duże skrawki, kładę je wierzchem wypustkami, a zeżnięciem na ziemi. Okrawki muszą być zupełnie świeże: najmniejsze zagrzanie niszczy siłę kiełkowania. Obredlam zwykle trzy razy, nie rozszerzając zbytecznie skrzydełek radełkowych. Pomiędzy redlankami ma być rowek głęboki, lecz nie szeroki, owszem, redlanka z kartoflami nie powinna być wązką u wierzchu. Przez nadanie jéj kształtu trójkąta, za nadto jest osuszoną.

U mnie kartofli nie kopią; wyredlone dużemi radłami, zbierają. (Do wyredlania wyjmuje się kroj z grądziela). Wyredlając czterma końmi, biorę jednę, a drugą pozostawiam redlinę, po przejściu w ten sposób całego pola, powtarzam tę samę operacyą z pozostałemi redlinami.

Sadząc kartofle białe na czarnoziemiu, nie ma potrzeby pokopowania dziabkami; owóc ten takiéj dochodzi wielkości, że radło każdą sztukę odkryje. Zbierają w ten sposób: najprzód wyzbierają mniéj więcéj 5 kroków redlanki, a potém rękami ziemię rozgarniają; tym sposobem znajdą każdy przysypany kartofel. Nie dozwalam jednorazowego wyzbierywania i pogrzebywania. Trzeba wprzód wyzbierać te kartofle, które już widać, a dopiero szukać innych.

Sprzątając kartofle w sposób u mnie używany, wykopuję dziennie jedną osobą 25 do 30 wierteli, prawie nic w roli nie pozostawiwszy.

Kopanie rozpoczynam zwykle około 6 października. Do zwozu używam skrzyń, 25 wierteli trzymających; skrzynie robione są podług rozmiaru wozów półtoracznich. Skrzynia powinna szczelnie leżeć pomiędzy kłonicami, inaczéj przez przechylanie skrzyń, kartofle z nich wylatują. Nie sypać skrzyń czubatych. Skrzynie na polu ustawiać dyszlem za spadkiem, to jest z pochyłością pola; chcąc taki zachować kierunek, muszą ludzie zachodzić ciągle od górki, i zbierać ku dołowi. Tym sposobem ludzie posuwają się ciągle z spadzistością pola, co zwóz kartofli tak dalece ułatwia, że 4ry konie z skrzynią napełniającą się, ciągle wraz z zbierającemi z łatwością posuwać się mogą, a już napełnioną, bez wysilenia z roli na drogę sprowadzą. Skrzynie z uprzężą powinny być zawsze w zakładzie; jedna odjeżdża a druga zajeżdża.

Ludzie zbierający kartofle nigdy ich u mnie sami nie odnoszą; do tego zajęcia dobieram dla 24 osób zbierających, 4ch silnych chłopów. Dwóch odnosi od 12 i drugich dwóch od drugich 12 osób. Skrzynia znajduje się ciągle w środku zbierających, aby to umożebnić; pomaga się z początku, to jest przy każdo-razowém zajściu tym dwóm osobom, którym miejsce na wprost skrzyni przypada, zbierając im taki kawałek, jakiego potrzeba do umieszczenia skrzyni z czterokonną uprzężą, i te dwie osoby zbierają ciągle wysunięte naprzód, o długość skrzyni wraz z uprzężą. W taki sposób urządziwszy, uzbierają bez trudu ilość kartofli przezemnie podaną, a trzy fornalki 300 korcy uzbieranych, bez ucierpienia do domu zwiozą. Odległych pól kartoflami nie obsadzam, a drogi polne porobiłem jak tylko można najlepsze. (Podam późniéj sposób, jakiego używam celem porobienia dobrych dróg).

(Dalszy ciąg nastąpi).

Korrespondencya handlowa.

Odessa, dnia 11 kwietnia 1860 r.

Zaległem nieco w moich korrespondencyach, słusznie więc należy się wam rzut oka wstecz na ubiegłe czasy. Ciężka to jednak powinność kreślić wam obraz tych kilku ostatnich miesięcy, bo z pióra prowadzonego ręką, coby nieba chciała dla swoich przychylić, nie łatwo spływają niepomyślne nowiny. Cóż jednak robić, czém chata bogata, tém radzi jesteśmy dzielić się z wami bo w tych klęskach naszych, może wy dla siebie znajdziecie jaką naukę, przestrogę, a może też patrząc na swoją zagrodę, nie jeden z was pomyśli: nie tak to u nas źle, kiedy gdzie indziéj gorzéj. Tak tedy zima tegoroczna, jakkolwiek niezbyt mroźna, dała nam się jednak we znaki, a mianowicie nie zwykle przedłużoném trwaniem. W drugiéj połowie stycznia ogromne spadły śniegi, a w lutym codziennie biały puch pruszył z nieba. W ten sposób dobiliśmy się marca. Miesiąc ten zwykle u nas przepadzisty, to i nadzieja, że zaspy śniegowe prędko zginą, rzeki się oczyszczą a ruch rozpocznie. Ale nadzieja ta niestety, nie sprawdziła się. Wiatry to cichły, to znów zrywały się z dawną siłą, niosąc tumany śniegowe. Przeszło porównanie dnia z nocą, przeszła kalendarska wiosna, a czas uparcie niezmieniał się. W końcu marca jeszcze drobny śnieżek mieliśmy tutaj. Nie są to żarty moi czytelnicy, czas taki, gdy mianowicie głód za karkiem stoi. Ciężki, oj ciężki przednowek tegoroczny, ciężki dla ludzi i zwierząt. Nie wiem jak tam rzeczy stoją na Podolu i Wołyniu, ale co u nas i w sąsiedniéj Bessarabii, obawy podobno nie próżne. Nieurodzaj prawie powszechny zeszłoroczny na zboża, susza na trawy, zostawiła tutejszą ludność bez chleba a bydło bez siana. Z niedostatkiem chleba, następuje głód blady, a w ślad za nim choroby epidemiczne, od których szczególniéj zwiększyła się śmiertelność między dziećmi. Wieść nawet niesie, za autentyczność któréj jednak nie ręczę, iż w Bessarabii ukazała się *zaraza*, która jak wiadomo jest skutkiem i następstwem głodu. Niemniéj krytyczne położenie gospodarzy pod względem bydła, mianowicie tam, gdzie ono stanowi znakomitą część bogactwa krajowego, jak u nas. Długie śniegi zapędziły nas w tę biedę.. koniec marca, a o sianie ani słychać. Tabuny i stada na suchéj paszy całą zimę zostając, tak wyczerpały niewielkie zapasy siana, iż słomiane strzechy domostw poszły na karm. A i to nie wystarcza; daléj więc kupować siano i to już nie na pudy, ale na funty! Na Ukrainie i w Bessarabii siano na funty, rzecz niesłychana! Tak jest jednakże, siano w Bielcach dnia 12 marca (v. s.) sprzedawało się po 3 kop. za funt! Wzruszona naszym stanem Mołdawia, lubo sama nie w świetnych warunkach, dozwoliła bez cła wywozu siana. Rozpoczął się więc ożywiony handel w Skulanach. Jak okiem zasięgniesz po Mołdawskiéj stronie, ciągną się ładowne fury siana, zdążające do szafirowéj wstęgi Prutu. Próżne nadzieje co do przystępności cen na ten zakazany owoc, jakim się stało siano obecnie. Już spekulacya umiała korzystać z biedy gospodarzy. Ceny w Skulanach podskoczyły z 20 na 50 kop. sreb. na pud. Wdzięczność za to winniśmy składać izraelskim przemysłowcom, którzy się nami tak czule opiekują!

Przemysłowi żydzi, zamieszkali w Mołdawii, kupowali siano od drobnych właścicieli mołdawskich po 2 do 4 rs. za furę, odprzedając naszym żydom po 4 do 8 rs., a ci ostatni konsumentom już nie ryczałtowo, ale na pudy i funty, co straja albo kwadruje ceny kupna. Wszystko cośmy dotychczas powiedzieli, smutném jest, ale nie śmiemy pomyśléć co to będzie, gdy wyczerpią się mołdawskie zapasy, ku czemu bardzo już blisko.

Co nam pokaże nadchodząca wiosna? Trudno odpowiedzieć, to zagadka nad rozwiązaniem któréj daremniebyśmy się silili teraz. To tylko rzeczą jest pewną, iż około Chocimia i w Bessarabii,

pomimo przedsięwziętych środków, szarańcza powszechnie się zakopała. W Bogu więc jedyna nadzieja.

Stan atmosfery, w obecnych stosunkach kraju naszego, wywiera wpływ niezmierny na większe lub mniejsze ożywienie handlu naszego portu, a zatém i handlu prowincyi. Według dobrych wiadomości, w końcu marca rzeki nasze, jak Dniepr, Dniestr, Boh, tudzież porty morza Azowskiego i ujść Dunaju oczyszczone zostały z lodów. Lecz równocześnie z przesileniem dnia z nocą następują na naszém morzu gwałtowne burze, czego przykładem był straszny orkan 8 marca (v. s.), który stał się niemałych strat powodem.

Ta okoliczność, jak również inne, o których powiemy niżéj, są przyczynami, iż pomimo dozwolonego przywozu ziarna do Państwa Kościelnego, do Hiszpanii i Portugalii, pomimo pogłoski, iż tak niedogodna ruchoma skala we Francyi zmienioną zostanie na stałe cło od zboża, wynoszące 2 fr. za szarżę, pomimo to, mówię handel nasz w chwili obecnéj przycichł, ochłódł bardzo znacznie. Rzućmy naprzód okiem na miesiąc luty. Odznaczał się on dobremi wróżbami dla Odessy. Na angielskich rynkach objawiło się żądanie na zboże, a ceny jego zaczęły się podnosić. W skutku tego i u nas ceny wzrastały stopniowo, wolno, ostrożnie, po kilka kopiejek na czetwierti. Podnoszeniu się temu sprzyjała i ta okoliczność, że miejscowe składy wyprożniały się skutkiem ciągle otwartéj żeglugi i niedostatku lądowych dowozów, które niepodobna było czynić, przy złym stanie dróg w obecnéj porze wiosennych roztopów. A nadto dobrze wiedzą nasi negocyanci zbożowi, że główniejsze partye z kraju wyprawione już zostały jesienią, a to co pozostało, może na domową potrzebę i siew nie wystarczy. Mianowicie jęczmienia, poszukiwanego obecnie, brak się okazał zupełny. Z téj przyczyny w połowie już lutego ziarno znajdowało się tylko w rękach najwięcéj wyczekujących kupców, a zatém ceny trzymały się wysoko. Marzec zaczął się ożywieniem handlu, a skończy zupełną ciszą. Zależy to od dwóch przyczyn: od stagnacyi na rynkach europejskich, a więcéj jeszcze od niedostatku statków, które stojąc w Konstantynopolu kierowały się do portów Dunajskich i morza Azowskiego, gdzie ceny przystępniejsze i magazyny pełniejsze, a przytém czas sprzyjał ładowaniu. Frachty też trzymały się u nas wysoko.

Obroty uskutecznione w pierwszym tygodniu lutego, dochodzące do 80,000 czt. spadły na 19,000 w ostatnim. Wszystkiego zaś w ciągu lutego sprzedano 22,600 cztw. zboża i ziarn olejnych; co obliczając na pieniądze, otrzymamy summę 1,289,331 rs., czyli mniéj o 401,989 rs. niż w styczniu r. b. Przywóz towarów do naszego portu dosięga cyfry 721,241 rs., czyli o 28,258 rs. więcéj niż w styczniu. Głównemi artykułami wywozu były: pszenica 38,238 czt., kukurydza 61,791 cz., owies 17,351 cz., jęczmień 14,161 cz., siemie lniane 12,238 cz., wełny 2160 pudów. Z łojem nie robiono żadnych obrotów. W liczbie nowych towarów, jakie zjawiły na naszym rynku, zanotować możemy spirytus zbożowy, którego zakupiono 3666 pudów. Żegluga była ożywiona, przyszło 101 statków, między któremi 9 parowych; odeszło 113.

Inne otrzymujemy wypadki, przeglądając obroty i ceny ostatniego tygodnia daty, którą nosi list obecny. Dla użytku naszych ziemian, przytaczamy je tu: Kupiono pszenicy *ozimej* 6300 czt., z których 2300 czetw. wyższego gatunku polskiéj wagi 9 pudów 33 funtów, po 9 rs. 75 kop., i 4000 czt. średniéj wagi od 9 p. 22 f. do 9 p. 30 f. po 8 rs. 87½ kop. — 9 rs. 40 kop.— *Sandomierki* około 2000 czt. wagi 9 p. 15 f. po 9 rs.—*Girki* 17,500 czt., z których 300 czt. wyższego gatunku wagi 10 p. 3 f. po 9 rs. 75 kop., średniego gatunku 13,500 wagi 9 p. 25 f. — 9 p. 33 f. po 8 rs. 87½ kop. do 9 rs. 35 kop. i 1000 czt. najniższego wagi 9 p. 12 f. po 8 rs. 35 kop. *Żyta* 4000 czt. wagi 8 p. 28 f. — 9 p. po 4 rs. 90 kop. do 5 rs. 15 kop. *Kukurydzy* 1400 czt. po 5 rs. 95 kop.— 6 rs. 7½ kop., włączając w to partyę niższego gatunku po 5 rs. 85 kop. *Lnianego siemienia* około 3500 czt. mniéj więcéj czystego, po 9 rs. 65 kop. do 9 rs. 90 kop., i oprócz tego około 2500 czt. przesianego na dostawę w lipcu i sierpniu, po 9 rs. 60 kop. Wełny cienkiéj, nie mytéj, następnéj strzyży, 750 pudów po 8 rs. 55 kop. za pud, a takiéjże cienkiéj, mytéj, po 24 rs. k. 50 do 27 rs. 50 kop. Zakupiono nadto 1500 czt. jęczmienia, po 4 rs. 30 kop., z dostawą statkiem do Eupatoryi.

Wieści tyczących się naszego portowego miasta, mógłbym przytoczyć wiele, na teraz jednak wstrzymuję się z niemi, bo i tak korrespondencya moja urosła do znaczniejszych rozmiarów. Jednę tylką najważniejszą dodam: Gazety donosiły, iż projekt drogi żelaznéj Odessko-Kijowskiéj nie został jeszcze przedstawiony do potwierdzenia, i że założyciele z tém się nie spieszą. Bardzo słusznie. W takim razie projekt będzie zupełniejszym. Badania i roboty w celu, ułożenia tego projektu wypadły bardzo tanio. Mimo to z naszéj strony zasięgnąwszy z dobrych źródeł wiadomości, możemy ręczyć, że bez względu na trudność dostania w obecnym czasie kapitałów, założyciele posuwają wytrwale piękną myśl swoją.

⊙

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

Z B O Ż E.

W upłynionym tygodniu sprowadzono do Warszawy (prócz tego co w śpichrzach znajduje się) żyta czetwierti 6675, pszenicy 4038, jęczmienia 3129, owsa 3286, grochu 407, gryki 84, kaszy jęczmiennéj 954, mąki żytniéj 1321, mąki pszennéj 576, kartofli 1213, siana fur 1002, słomy fur 384.

Średnie ceny żywności na targach Warszawy i Pragi z upłynionego tygodnia,

to jest od dnia 29 Kwietnia do 5 Maja 1860 roku.

	rsr.	kop.	korzec			od rsr.	kop.	korzec	
Żyta czetwiert	5	80	3	54	Kaszy jęcz. ord.	7	38		
Pszenicy ditto	9	$71\frac{1}{2}$	5	93	Słomy pud. . .	—	36		
Grochu polnego	5	$65\frac{1}{2}$	3	45	Siana pud . . .	—	45		
» cukrowego	7	$62\frac{1}{2}$	4	64	Drzewa sos. sąż.	7	50		
« fasoli . .	8	61	5	25	Wół dobry. . .	—	—		
Gryki	4	$79\frac{1}{2}$	2	91	» średni . .	—	—		
Jęczmienia . . .	5	$16\frac{1}{2}$	3	15	» lichy . . .	—	—		
Owsa	3	97	2	62	Ciele	—	—		
Mąki pszennéj					Baran	—	—		
przedniéj pud	—	—			Wieprz dobry	—	—		
Mąki ordynar.	1	28			» średni	—	—		
żytniéj pytlow.	—	$85\frac{1}{2}$			« lichy .	—	—		
żytniéj razowéj	—	—			Masła pud . . .	9	80		
gryczanéj pud	—	—			Słoniny « . . .	4	60		
Kaszy jaglanéj					Kartofli czetw.	1	$84\frac{1}{2}$	1	12
czetwiert	10	33			Okowity wiadro				
« grycz. zw.	8	$36\frac{1}{2}$			bez podatku .	1	96		
« drobnéj	17	22			Garniec . . .	—	64		
« jęcz. perł.	15	50							

Wprowadzono z Cesarstwa bydła rassy stepowéj sztuk 489, z opasów w Królestwie sztuk 71, z Królestwa bydła rassy krajowéj sztuk 461, z pozostałego remanentu zeszłego tygodnia sztuk —, w ogole sztuk 1021; wieprzy 784, cieląt 820, baranów —; z tych zakupiono na miejscową konsumcyę: wołów sztuk 887, wieprzy 600, cielęta wszystkie; na liwerunek wołów sztuk 24; z bydła stepowego wyprowadzono do miasteczka Powązek sztuk 4, do Mokotowa 8, do Nowogeorgiewska —; z bydła rassy swojskiéj wyprowadzono różne miejsca Królestwa sztuk 59, na chów do Warszawy i Pragi 21; z powrotem do domu jako niesprzedane na targu 14, pozostało remanentem sztuk 4.

Sprostowanie.

W numerze poprzedzającym, na stronnicy pierwszéj, w szpalcie pierwszéj, w wierszu 41, zamiast *górzyste*, powinno być: gorzystsze; — na stronnicy drugiéj, w szpalcie pierwszéj, w wierszu 16, wyraz *wzgórków* wypuścić należy.

W Drukarni Gazety Warszawskiéj.—Wolno drukować.—W Warszawie dnia 24 Kwietnia (6 Maja) 1860 roku. — Cenzor, A. Funkenstein.